



MAŁGORZATA SMOLEC

ZERWANA
RELACJA

MAJORKAŃSKI #2



Copyright © 2021
Małgorzata Smolec
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Justyna Nowak
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-656-0

MAŁGORZATA SMOLEC

ZERWANA

RELACJA

MAJORKAŃSKI #2

OŚWIĘCIM 2021

Niesamowitym Kobietkom.

PROLOG

– Halo?

– Musisz przylecieć.

– Po co?

– Po to, co zawsze, posprzątać po braciszku.

– Co znowu nawywijał?

– Przyleć, to się przekonasz.

– Nie mam czasu. – Czuł, jak skacze mu ciśnienie, ale starał się być opanowany. Nie chciał, żeby Oliwia się zorientowała.

– Daimler, oderwij się na chwilę od tych polskich cydeków i rusz tutaj dupę!

– Od niej się odpierdol! – syknął, odchodząc na bok z telefonem.

– Co się tak spinasz? Wyluzuj! Swoją drogą ona jest naprawdę niezła! Do zobaczenia w Monachium. – Ivan zawsze doskonale wiedział, jak go wkurzyć.

ROZDZIAŁ 1

– Cappuccino?

– Dla tej pani. – Grażyna wskazała kelnerowi, gdzie ma postawić filiżankę. Sama piła espresso. – Ziemia do Oliwii, dokąd znów odpłynęłaś? – Kobieta miała zatroskane spojrzenie.

– Jestem, jestem, mamu. Przepraszam, po prostu się zamysliłam.

– No widzę właśnie. Nie pierwszy raz dzisiaj. W sumie chodzisz z głową w chmurach, odkąd przyleciałaś. Powiesz wreszcie co u ciebie? Co u was? I co tu robisz tak nagle? Nie, żebyś się nie cieszyła, ale jesteś jakaś smutna.

– Wszystko w porządku. Po prostu miałam kilka dni luzu, więc skorzystałam i oto jestem. – Próbowała się uśmiechnąć, ale przed kim ona chciała grać?

Grazia знаła ją lepiej niż ona sama. Prędzej czy później będzie musiała jej powiedzieć. Ale w zasadzie co? Że Michael jest w Monachium, a ona się martwi, bo wyleciał tak nagle i to po telefonie od tego ogra Ivana? Nie mogła powiedzieć jej wszystkiego, a już na pewno nic na temat Rosjanina. Sama nie wiedziała do końca, o co chodziło, ale cały czas miała w głowie słowa Igora, żeby trzymać się od tego typu z daleka i że M. ma u niego jakiś dług do spłacenia. A Michael przed wyjazdem był tajemniczy jak nigdy i unikał jej wzroku. Myślała, że go udusi. Nie znosiła takich zachowań, niepewności i tajemnic. Znajoma melodia, którą ciągle ostatnio nuciła, wyrwała ją z rozmyślań, w kawiarni leciała właśnie piosenka *Bitter Love*.

– Lepiej powiedz, mamó, co u was.

– Co u nas? A co może być ciekawego u nas? Przyszła jesień, jeździmy na grzyby, prowadzę blog, ojciec ma swoje zajęcia. Nic nowego, kochanie. A jak wam się układa z Michael'em? – Matka spojrzała na nią ciekawskim typowo matczynym wzrokiem, śmiesznie unosząc przy tym brwi.

– Mamó! Co chcesz wiedzieć? Kiedy ślub i dzieci? – zapytała kpiącym głosem.

– Przestań, nie obrażaj mnie, przecież wiesz, że ja nie z tych matek!

– No wiem, wiem, żartuję. Co tu dużo mówić, jest fantastycznie! Sama widziałas.

– Oj widziałam, widziałam. On nie może oderwać od ciebie wzroku. Jak tylko pojawiałaś się na horyzoncie, od razu wodził za tobą oczami jak cielę i nic innego już go nie interesowało.

– No coś ty...

– Naprawdę, moje dziecko. Zakochał się po same uszy. Już ja wiem swoje. Zresztą obydwójce wyglądaliście jak zakochane szczeniaki. Aż miło było popatrzeć i powspominać własną młodość. Ech...

– A teraz już nie jesteś zakochana?

– Jestem... ale inaczej. Związek dwojga ludzi to cholernie ciężka praca. No ale co zrobić, z facetem bywa źle, bez niego jeszcze gorzej! Trzeba iść na jakiś kompromis.

– Jak to w życiu. To co ty tam jeszcze robiłaś na tej łódce, oprócz gapienia się na nas? – Oli po raz pierwszy wreszcie się zaśmiała.

– No nie dało się na was nie gapić! Sama przyjemność. Tylko uważaj, żeby on nie okazał się zaborczy. Chyba już życie ci kiedyś pokazało, co to znaczy.

– Nawet mi nie przypominaj. – Oliwia aż skrzywiła się na samą myśl o swoim toksycznym eks sprzed paru lat.

Do tej pory nie potrafiła zrozumieć, jak mogła wplątać się w taką relację i jeszcze tkwić w niej przez długi czas. Pamiętała tylko, że żyła wtedy w przekonaniu, że ktoś może się dla niej zmienić, że byłaby w stanie kogoś uzdrowić. Nie mogła się bardziej mylić. Jeżeli ktoś sam nie zrozumie swoich błędów, nikt nie jest w stanie mu pomóc.

– Nie, nie, do tego tematu lepiej nie wracajmy. – Jej mama również nie była skora, żeby o tym rozmawiać.

– Michael jest zdecydowanie inny. On jest... – Oli szukała odpowiednich słów – ...dumny, tajemniczy, czasem wręcz niedostępny. I to w nim lubię najbardziej, że mnie nie osacza i jest dla mnie wyzwaniem. A z drugiej strony, po raz pierwszy w życiu czuję, że ktoś jest dla mnie niesamowitym oparciem. Jestem przekonana, że z nim mogłabym pójść boso przez świat, wiesz, o co mi chodzi, mamo?

– Wiem, ładnie to powiedziałaś. – Grażyna posłała córce ciepły uśmiech.

– No chyba że jeszcze pokaże drugą twarz – zażartowała, śmiesznie wykrzywiając usta. – Przecież tak krótko się znamy... – Znów na chwilę się zawiesiła, a jej myśli odpląnęły wiadomo gdzie. W tym momencie przypomniało jej się, jak się zachował, kiedy zobaczył ją z Jackiem. Wpadł wtedy w szal. Miała cichą nadzieję, że to nie jest jego drugie oblicze. – Dlatego jak mówisz, że jest we mnie aż tak bardzo wpatrzony, to trudno mi w to uwierzyć, bo sama tego oczywiście nie widzę. Ale wiem, że jest za mną, zresztą podobno mnie pierwszej wyznał miłość.

– Aaaaa!!! I dopiero teraz mi to mówisz?! – Grażyna wrzasnęła na całą knajpę.

– Mamo, ciiii! Nie rób obciachu! – Obydwie skuliły się przy stoliku i zaczęły do siebie chichotać. Czasami nie wiedziała, czy ma do czynienia z własną matką, czy dwudziestoletnią koleżanką.

– A ty powiedziałaś mu, że go kochasz? – Mama znów uważnie jej się przyglądała, ocierając łzy ze śmiechu.

– Tak. – Odpowiedź trochę jej zajęła.

– No, no, moje dziecko się zmienia, to dobrze.

– O co ci chodzi?

– O nic, po prostu do tej pory byłaś zimna ryba. No nie patrz tak na mnie, to prawda. Tylko obserwowałam z boku, jak traktujesz z buta tych biedaków – stwierdziła szczerze Grażyna, obserwując reakcję córki.

– No faktycznie, jakby wówczas ktoś szczególnie się przewinął, mamo, błagam.

– O nie, przepraszam, był jeden, jak mu tam, Tom?

– Tom z Niemiec? Nie żartuj! Przyjaźniliśmy się, nic więcej. Zresztą dalej mamy kontakt. Ale nigdy nic między nami nie było.

– On sobie robił nadzieje, pamiętam to doskonale.

– Serio? Ale ja mu żadnych nie dawałam, koniec tematu.

– Popatrzyła złowrogo na Grażynę i poprosiła o rachunek.

Jednak na chwilę wróciła jeszcze myślami do Toma, swojego opiekuna z wymiany studenckiej w Niemczech. Jej rodzice mieli okazję go poznać, kiedy pewnego razu zrobiła sobie z nim spontaniczny krótki wypad do Warszawy. Musiała przyznać, że Grazia zaskoczyła ją swoimi tezami. Może jej mama dojrzała wtedy coś, czego ona nie zauważyła, bądź nie chciała zauważyć. Jednak Tom to był tylko kolega, nigdy nawet jej przez myśl nie przeszło, że mogłoby być inaczej.

Mamy zawsze widzą więcej. I tak też było w przypadku jej i Michaela. Nie znali się przecież bardzo długo i nie mogła zaprzeczyć temu, że ich znajomość rozwinęła się ekspresowo. *No niemożliwe*, parsknęła w duchu. Ale zupełnie poważnie, to sama się sobie dziwiła, jak szybko wpadła jak śliwka w kompot, patrząc na jej dotychczasowe życie. Przypomniały się jej słowa Igora, że kiedy wreszcie spotykamy tę jedyną osobę, to wszystkie dotychczasowe zasady możemy sobie w buty wsadzić. Coś w tym było. Pamiętała, jak na początku obydwójce bronili się przed tym, co się między nimi rodziło, a jednocześnie bardzo tego pragnęli. Tak naprawdę od pierwszych chwil, kiedy się zobaczyli, cudem powstrzymywali się, żeby od razu nie wpaść sobie w ramiona. Wcześniej nie zdawała sobie nawet sprawy, że tak silna chemia między ludźmi w ogóle jest możliwa. Nie powstrzymało ich wtedy nic, nawet relacja szef-podwładna. Wiedziała, że jeszcze wiele przed nimi i każdego dnia będą się coraz lepiej poznawać z lepszej, ale też z gorszej strony. Pomijając swoją aktualną złość na niego, dziś czuła, że do siebie należą i była szczęśliwa.

W Warszawie Oliwia została jeszcze jeden dzień. Żałowała tylko, że Kaśka wyjechała i nie mogły się zobaczyć, ale zdążyła chociaż pozałatwiać jakieś zaległe sprawy w mieście. Miała również idealną okazję, żeby spakować i zabrać stamtąd więcej grubych swetrów. Na Majorce o tej porze był jeszcze upał, ale już niedługo miała przyjść jesień i coś cieplejszego na pewno jej się przyda. Już nie mogła się doczekać, kiedy na własnej skórze przekona się, jak wygląda życie na wyspie poza sezonem, bez tłumów turystów

i tętniących życiem miasteczek. Ale też po raz pierwszy bez polskiej szarości i pluchy. Bez śniegu... Nad czym akurat ubolewała, ale zawsze mogli wyskoczyć gdzieś w góry. Z niecierpliwością czekała na życie zimą w wiecznym słońcu, wśród szumu fal, życie u boku Michaela.

M. miał za kilka dni wrócić z Monachium. Rzadko dzwonił, tłumacząc, że jest bardzo zajęty. Wiedziała, jaka jest prawda, po prostu robił uniki przed jej ewentualnymi pytaniami. Póki co postanowiła to zignorować. I tak planowała rozprawić się z nim po powrocie.

Siedziała właśnie w samolocie, czekając na start. Przyglądała się stewardessom i wchodzącym na pokład ludziom. O tej porze przeważali ci starsi, golfiści, emeryci spragnieni spokojnego, wrześnieowego urlopu. A cała reszta, ku uciechu tych pierwszych, została w kraju, zaczynając właśnie rok szkolny. Jej rozmyślenia przerwał jeden z pasażerów, który uśmiechnął się do niej, pokazując rząd śnieżnobiałych zębów. Chyba w odpowiedzi na to, że od dłuższej chwili, zupełnie niechcący zresztą, wpatrywała się w niego. Zrobiło jej się głupio, więc odpowiedziała tylko bladym uśmiechem i schowała nos z powrotem w książce. Od zawsze lubiła przyglądać się ludziom, co mogło być różnie odbierane. Oczywiście jej ciekawość zwyciężyła i ponownie zerknęła na gościa, który właśnie siadał w tym samym rzędzie po przeciwnej stronie. Był dużo starszy od niej, opalony, wysportowany typ południowca w słomianym kapeluszu i lnianej białej koszuli. Znów przyłapał ją na gorącym uczynku.

– *Hello*. – Spojrzał na nią zaciekawiony.

– *Hi* – odpowiedziała po chwili, po czym ponownie szybko wróciła do książki, chichocząc do siebie w myślach.

Gość się tylko uśmiechnął, moszcząc na swoim miejscu. Zrobiło się tłoczno, ale akurat traf chciał, że kiedy już wszyscy pasażerowie rozsiedli się, miejsca pomiędzy tą dwójką nieznanym pozostaly wolne. Oli kątem oka widziała, że mężczyzna zerka na nią co jakiś czas. Normalnie może by się zainteresowała, dała wciągnąć w jakąś niezobowiązującą rozmowę, bo facet był intrygujący, ale teraz pewien ciemnooki Niemiec przesłaniał jej cały świat i nawet jakby stanął przed nią sam Tom Hardy, nic by sobie z tego nie zrobiła. *Chyba nic...* To był ten błogi stan zauroczenia, kiedy człowiek ma cudowne klapki na oczach zasłaniające mu całą rzeczywistość i stawiające tę drugą osobę na piedestale doskonałości i wyłączności. Więc przez cały lot pozostała z nosem w książce, nie mając ochoty kusić losu.

Samolot wylądował na wyspie i gdy wreszcie ponownie poczuła majorkańskie powietrze, tabun endorfin zagrał w jej brzuchu. Po odebraniu bagażu czekała na zewnątrz na Carmen, która miała ją odebrać. Wreszcie będą mieć chwilę, żeby porozmawiać. Dawno jej nie widziała, a ostatnio działało się tyle, że na pewno było co opowiadać.

– *Hola, guapa!* Jak dobrze cię widzieć. Dziękuję, że po mnie przyjechałaś. – Oliwia mocno przytuliła swoją hiszpańską przyjaciółkę, której tyle ostatnio zawdzięczała. Nie dosyć, że to dzięki niej mogła otworzyć swoją mini galerię, to wspaniałomyślna Carmen miała dodatkowe klucze i czasami otwierała ją również dla klientów swojego sklepu.

– Z przyjemnością, nareszcie możemy w spokoju pogadać.

– O tym samym pomyślałam.

– Mam dla ciebie dobre wiadomości. To znaczy, nie wiem, czy dobre, bo czeka cię trochę pracy – zażartowała.

– Ktoś jest zainteresowany twoimi paterami. To są ludzie z Madrytu, moi stali klienci, mają dom wakacyjny w Alcú-dii. Veronica chce zamówić dziesięć sztuk na początek.

– Żartujesz?

– Nie, to prawda! Cieszysz się? – Carmen zaśmiała się w głos, kiedy zobaczyła jej niepewną minę.

– Nawet nie wiesz jak bardzo! – Oli pisnęła z zachwytu.

– Tylko od razu ogarnia mnie panika. Na kiedy to chce?

– Spokojnie. Daje ci czas. Będzie tu w tygodniu, to umówię was, dobrze?

– No jasne. Dziękuję, kochana. Kiedyś ci pomnik postawię, wiesz? – Oli spojrzała z czułością na tę drobną czarnulę.

– Zapamiętam!

Poprosiła Carmen, żeby podjechała pod jej mieszkanie. Miała dziką ochotę pobyć tam w samotności, poczytać zaległą książkę, pomalować paznokcie i w spokoju „podrapać się po tyłku”. Była niedziela, M. jeszcze nie wrócił z Niemiec, a pracę zaczynała dopiero we wtorek. Rozpakowała walizkę i wzięła długi prysznic. Resztę popołudnia postanowiła spędzić na swoim ulubionym tarasie. Dawno jej tu nie było. Zadzwoiła tylko jeszcze do Hugo, żeby zapisać, co działo się w knajpie przez weekend.

Następnego dnia zabrała z mieszkania potrzebne rzeczy, a później wolnym krokiem udała się do swojej galerii. Rano zadzwoniła Carmen z informacją, że Veronica będzie na miejscu i mogą spotkać się w sprawie zamówienia. Oli szła uliczkami Cala Ratjada, wdychając świeże, morskie powietrze. Nie było już tak upalnie jak w lecie, rano było nawet czuć przyjemny chłodek. Po sezonie ulice powoli pusto-

szwały, robiło się spokojnie i cicho. W oddali tylko szumiały fale. Nagle przysła jej do głowy pełna wątpliwości myśl, czy na pewno ona, dziewczyna z dużego miasta, nada się do tego miejsca. Czy po jakimś czasie nie obudzą się w niej jakieś demony żądne bardziej hałaśliwego i dynamicznego życia. Ale jak tylko podeszła pod znajome zielone drzwi, uśmiechnęła się od ucha do ucha, odganiając dziwne przemyślenia. Dalej nie mogła uwierzyć, że ma swoją wymarzoną galerię. Nie wspominając już o tym, że teraz sam lokal również należał do niej. Na miejscu od razu wpadła w wir pracy, bo ostatnio trochę zaniedbała swoją świątynię. Na koniec sezonu dzieliła czas tylko pomiędzy Chilla i Michaela. I nowego kota oczywiście. Rita, pod opieką Marii, już na pewno czekała na nią w willi. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie przytuli to miękkie, pachnące futerko.

Klientka z Madrytu powinna zjawić się za dwie godziny, więc miała czas, żeby się odpowiednio przygotować i ogarnąć lokal. Co prawda Maria regularnie tu wszystko odkurzała, ale Oliwia i tak musiała poprzestawiać kilka rzeczy po swojemu. Włączyła muzykę, zapaliła świece i zaczęła wyciągać swoje szkice na spotkanie. Veronica była punktualna.

Istniał pewien typ kobiet, szczególnie starszych, który Oli wprost uwielbiała. Chodziło o te bardzo zadbane, z reguły delikatnie opalone, bo najczęściej żyjące na południu, zawsze prezentujące się z klasą i takim stoickim spokojem bijącym od wewnątrz, dającym się natychmiast wyczuć oraz inteligencją w oczach. Niewymuszona elegancja sama w sobie. Chciałaby kiedyś właśnie taka być. Taka jak jej mama, chociaż wciąż zamieszkująca wschodnią Europę oraz kobieta z Madrytu, która w tym momencie pojawiła się w drzwiach.

– Oliwia, prawda?
– Tak, dzień dobry, zapraszam, proszę wejść.
– Dzień dobry. Dziś rano opowiadałam mężowi, jak zachwyliło mnie ostatnio to miejsce. – Veronica weszła do środka i zaczęła rozglądać się po lokalu.

– Miło mi.
– Wspaniały gust, gratuluję.
– Dziękuję i cieszę się, że podobają się pani moje wyroby.
– Proszę, mów mi Veronica. Tak, bardzo mi się podobają, chciałabym złożyć zamówienie na większą ilość. Czy półmiski na owoce też możesz wykonać?

– Oczywiście. Proszę usiąść. Przygotowałam moje szkice, jest tutaj kilka pomysłów i wzorów. Proszę spojrzeć, a ja przygotuję coś do picia. Czego się napijesz, Veronica?

– Jeśli mogę prosić czarną kawę z ekspresu, to chętnie.

– Oczywiście, już się robi.

Nie minęło pięć minut, a Oli była oczarowana tą kobietą. Veronica była jak hiszpańska wersja Beaty Tyszkiewicz. Brakowało jej tylko papierosa w dłoni. Świetnie im się rozmawiało, Oli miała wrażenie, że jej rozmówczyni zależy, żeby lepiej ją poznać. Pytała ją, skąd pochodzi i jak znalazła się akurat na Majorce. Dziewczyna wyśpiewała jej sporo na swój temat, ale Veronica tak nienachalnie zadawała pytania, że w ogóle jej to nie przeszkadzało. Finalnie Hiszpanka złożyła u niej dużo większe zamówienie, niż Oli na początku zakładała. Umówiły się, że za miesiąc osobiście zawiezie jej zamówienie i zostanie na kolacji.